

Leszek Lachowiecki:

Nie przypadkiem rozpoczęliśmy nasz „podpowiednik” po wystawie „Wspólnota, samopomoc, mieszkanie” od przywołania symboli Polskiej Partii Socjalistycznej. Jej program, idee, sposób organizowania się członków oraz działaczy, zwyczaje, choćby sposób zwracania się do siebie wzajem, a zwłaszcza jej wybitni przedstawiciele, tacy jak Próchnik, Toeplitz czy Tołwiński (Kazimierz i Stanisław), będą towarzyszyć nam w opowieści o Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej doby międzywojnia tak personalnie, jak i - już po śmierci - symbolicznie, w roli patronów ważnych i rozpoznawalnych dla Żoliborza miejsc i inicjatyw. Żoliborski „domek” partii był wylegarnią koncepcji i stanowisk, daleko wykraczających znaczeniem poza opłotki jednej ze stołecznych dzielnic. Dyskusje tu przeprowadzane w gronie charyzmatycznych i zaangażowanych lewicowych inteligentów, przysparzające niekiedy bezkompromisowością sporu kłopotu samej partii, niewątpliwie przyczyniły się do zbudowania legendy postępowego, modernistycznego środowiska. W konsekwencji ukształtowały obiegowy sąd o tutejszych inteligenckich tradycjach i szczególnym etosie, łączącym wrażliwość społeczną z otwartością myślową, patriotyzm z szacunkiem dla odmienności, gotowość pomocy słabszym z klarownym potępieniem wyzysku i przemocy. Słowem - pepeesowska tradycja zadecydowała o zespole cech, z których Żoliborz miał prawo czuć się dumny i, jak sądzę, dumny jest po dziś dzień, skoro do swych współczesnych nam mieszkańców zaliczał Jacka Kuronia, socjalistę, który uosabiał ciągłość z tamtym, przedwojennym światem uczciwych ludzi zdolnych do bezinteresownej współpracy dla dobra wszystkich. Ale tak, jak Jacek Kuroń porzucił ideologię na rzecz pracy u podstaw, tak spółdzielcy-socjaliści w trosce o dobro wspólnej sprawy zapisali w regulaminie WSM jej absolutną apolityczność. Żadna ze struktur nie mogła zatem uprawiać polityki, a gdy np. ambitny klub dyskusyjny łamał tę zasadę - podlegał rozwiązaniu.

I taka jest też opowieść o Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na 36 planszach ustawionych przed Urzędem Dzielnicy Warszawa Żoliborz. Podąża ona tropem narracji samych spółdzielców, zaczerpniętej z oficjalnego organu WSM „Życie”. Pierwsza część wystawy wykorzystuje numer grudniowy z 1935 roku, wydany z okazji jubileuszu 10-lecia położenia kamienia węgielnego pod I Kolonię. Otwiera tę autoprezentację mieszkańców sam Teodor Toeplitz, wśród wspominających nie brak architektów (Brukalscy, Zborowski), działaczy kultury (Tołwiński), członków władz (Próchnik, Szwalbe), a obok nich brzmia głosy robotnika, sprzątaczk, murarza, administratora (wspomniany jest z uznaniem pierwszy kierownik I Kolonii Bolesław Bierut). Przez tę długą i wielowątkową historię

przewija się jedna prawda, łącząca wszystkich tych ludzi: przekonanie, że wspólną pracą można zdobyć niemożliwe. Rzeczywiście, jeśli się porównuje okropny Żoliborz barakowy z białymi murami spółdzielni żoliborskiej, widać nie tylko ogrom wysiłku materialnego, który oznaczał prawdziwy skok cywilizacyjny, ale też – a może przede wszystkim – rozmiar roboty duchowej i kulturowej. Nie bez przyczyny pierwsi mieszkańcy używają określeń „oaza”, a nawet „twierdza”, bowiem kolonie osiedla wznoszą się jak wyspy pośród nie tyle rozjeżdżonego budową błota, lecz nędzy, oblewającej nowo powstałe miasto ze wszystkich stron. Stoją już pierwsze domy i wille Żoliborza Oficerskiego, jednak Plac Wilsona (na planie jeszcze jako Park Wilsona) to po prostu nierówna łąka. Poczucie odosobnienia wzmaga licha komunikacja z miastem - będzie ona zmorą Żoliborza aż do późnych lat trzydziestych.

A jednak - i tu znowu wracamy do konstrukcji wystawy określonej przez ową rocznicową autospowiedź spółdzielców - ożywia ich wiara w lepsze jutro i, wcale niełatwo wypracowywane, formy kolektywnego wysiłku. Druga część wystawy przynosi szereg dowodów, że autentyczne problemy nękają tę społeczność od początku, a stopień jej integracji wywołuje twórczy niedosyt i próby poszukiwania sposobów przewyciężenia „sobkostwa”. Służą temu zarówno obchody masowych świąt jak 1 Maja czy Dzień Spółdzielczości, choć w jeszcze większym stopniu godna podziwu aktywność na niwie pedagogicznej i wychowawczej. Szkoły wszystkich stopni - dzisiaj określilibyśmy je mianem społecznych - formują młodzież na miarę zadań wspólnoty i ten rys wydaje się dominować. Być może tłumaczy on siłę przyciągania WSM-owskich murów, w których wkrótce przemieszkiwać będą nie tylko PPS-owcy, ale także członkowie partii radykalnych, takich jak KPP. To w IV Kolonii w sylwestrową noc 1942/3 roku zawiąże się Polska Partia Robotnicza. Ale też ów duch wspólnoty zadecyduje o tym, że właśnie na Żoliborzu 1 sierpnia 1944 r. członkowie Grup Bojowych PPS wdadzą się w strzelaninę z Niemcami, uprzedzając o kilka godzin wyznaczony termin wybuchu Powstania Warszawskiego. Nasza wystawa ogranicza się do symbolicznej daty 1 września, zamykając nią rozdział, który już nigdy w historii dzielnicy w takim lub podobnym kształcie się nie powtórzy. Przez krótki, raptem kilkunastoletni okres przedwojennej WSM, prowadzą widza tytuły-wskazówki kolejnych plansz; to one organizują skojarzenia, wedle których zestawiono ze sobą szereg materiałów archiwalnych - zdjęcia, artykuły, notatki, zawiadomienia, reklamy. Warto zatem zaczynać lekturę od marginesów... Warto także poświęcić chwilę ocenom i rozterkom, jakie zajmowały pokolenie, które na gruzach I wojny

budowało życie, mające się w tak tragiczny dla miasta i warszawiaków sposób załamać wraz z kolejną pożogą wojenną....

Robotnicza, czy inteligencka?

Jeden na dziesięć -

dom robotniczy,

Jeden na stu - proletariusz

Zapewne byłoby to pytanie akademickie, gdyby nie ideowe przesłanie, przyświecające twórcom Spółdzielni. Niepokoił się o to bynajmniej nietajemniczy poeta WSM-owski - Edward Szymański - gdy w tekście pod wymownym tytułem: „A ilu robotników zamieszkuje właściwie?...” (plansza 10 i wiersz - plansza 28) stawiał pod znakiem zapytania robotniczy charakter żoliborskiej kooperatywy. Istotnie, ton nadawali w niej inteligenci, pracownicy umysłowi, reprezentanci wolnych zawodów, choć nie brakowało i robotników - tyle, że wykwalifikowanych. Niemniej w ostatnich latach status materialny nowych członków dowodził, że większość z nich (nawet 3/4) to ludzie zarabiający poniżej 300 zł miesięcznie. Zatem argument, który pojawia się przy rozstrzygnięciu socjalnego składu spółdzielni, jakoby większość mieszkańców zarabiała powyżej 300 zł i dlatego „stosunkowo bezboleśnie znosiła kryzys ekonomiczny lat 30-tych”, wydaje się pozbawiony podstaw.

Inteligentki charakter Kolonii żoliborskich, w przeciwieństwie do bardziej proletariackiego Rakowca, wynikał przede wszystkim z faktu, że to spośród zaangażowanej inteligencji rekrutował się trzon aktywistów Spółdzielni. Inteligencja akademicka, reprezentowana przez najświetniejsze ówczesne nazwiska - Ossowskich, Czarnowskiego czy Krzywickiego, udzielała się w różnego rodzaju formach oświaty ogólnej, przyjmując zaproszenia spółdzielców na wykłady i dyskusje, z których część - jak na przykład wywód Ossowskiego o niszczącym wpływie kapitalizmu na estetykę („Czapka frygijska” - plansza 32), mogła dotrzeć i zainteresować wyłącznie ludzi o wyższej kulturze i wiedzy. Więż tak wytworzona obejmowała zatem dosyć wąską grupę mieszkańców; pozostali, integrowani wyłącznie poprzez miejsce zamieszkania, a nie pracy, stosunkowo mniej licznie angażowali się w rozbudowane życie towarzyskie i kulturalne spółdzielców.

Z tego też zapewne punktu widzenia należy oceniać stały motyw, wyrażający niedosyt - a to liczbowy, a to wychowawczy - w stosunku do mieszkańców, zgłaszany przez tych, którzy owo bujne życie umysłowe propagowali.

Podobne trudności przeżywały formy prostsze, np. sportowe. Co prawda, zrazu rozwojem fizycznym WSM-owców, zajmował się Robotniczy Klub Sportowy Marymont, ale od drugiej połowy lat 30-tych powołano własny klub „Siła”, pod wodzą Jana Mulaka. I tu jednak słychać nieustanne narzekania na brak masowego odzewu, zwłaszcza u młodzieży. Trzeba jednak przyznać, że wobec znikomej infrastruktury, różnorodność uprawianych dyscyplin budzi szacunek. Podobnie jak działalność artystyczna, hobbystyczna, samokształceniowa (z Kołem Esperantystów na czele - znak epoki). Bogate formy aktywności obejmowały daleko nie wszystkich lokatorów. Najpowszechniejsze Stowarzyszenie „Szkłane Domy” skupiało w 1938 r. kilkanaście procent z ogółu mieszkańców.

Co nam zostało z tamtych lat?

Z całą pewnością z doświadczeń przedwojennego WSM żyje nadal „problem kulturalnego, małego mieszkania”, jak to ujął Teodor Toeplitz w rocznicowym artykule z okazji 10-lecia Spółdzielni (patrz plansza 5). Ów problemat rozstrzygano w niebywale trudnych warunkach historycznych: rejestrację sądową Spółdzielni przeprowadzono w 1921 r. - roku końca wojny polsko-bolszewickiej (pokój ryski), pierwszą łopatę pod fundamenty I Kolonii wbito w grudniu 1925 r., a budowano w roku zamachu majowego. Następne Kolonie wyszły z ziemi tuż przed wybuchem Wielkiego Kryzysu, a kolejne już w jego trakcie - w Polsce załamanie gospodarcze trwało praktycznie do wojny. Zatem wszyscy, którzy dzisiaj podnoszą niemożność podobnego przedsięwzięcia w równej WSM-owi skali, powinni uważnie przestudiować doświadczenia ówczesnych spółdzielców. Czy bowiem straciła na aktualności ponadczasowa refleksja, że prywatny przedsiębiorca, kierowany chęcią zysku, zaproponuje użytkownikowi mieszkanie drożej, niż w spółdzielni? Pod warunkiem, że działacze spółdzielczy zaprezentują tę klasę uczciwości, odpowiedzialności i zaangażowania co np. Stanisław Szwalbe, wieloletni prezes i członek władz naczelných.

Drugim, niebłahym wnioskiem z dowojennej historii Spółdzielni jest dezyderat budowania wraz z murami - kultury. Tej wysokiej, ale także codziennej: kultury bycia, higieny, towarzyskiej, estetycznej, intelektualnej wreszcie. Ten postulat spełniała przez wiele lat spółdzielczość żoliborska, również po

wojnie. Dzisiaj symbolu odwrócenia się - w rezultacie presji ekonomicznej, ale także zawężenia zadań wyłącznie do administrowania - od tak rozumianej misji społecznej dostarcza Społeczny Dom Kultury zamieniony w biurowiec, w którym oferuje się wynajem pomieszczeń dla firm. Wydaje się, że przynajmniej na tym polu „egoistyczny kapitalizm”, który tak niepokoił socjalistycznych spółdzielców (patrz plansza 31) zwyciężył na całej linii...

Istniało na przedwojennym Żoliborzu coś jeszcze, co pamiętam z lat 60-tych, gdy jako chłopiec przyjeżdżałem do Warszawy: otwartość. Wszystkie podwórka spółdzielcze stały otworem, zamykano je (lub nie) wyłącznie na noc. Obecnie ich terytorialna integralność okazała się dogodna dla wygrodzenia, zamknięcia, w czym stare Kolonie upodobniły się do najnowszych osiedli, obowiązkowo wydzielonych i hermetycznych. A przecież przez cały okres przedwojnia tuż u bram spółdzielczego Żoliborza egzystował, a w czasie Wielkiego Kryzysu, pęczniał Żoliborz barakowy. Wychodziły stamtąd watahy młodych ludzi, żądnych bitki, czemu młodzież spółdzielcza przeciwstawiała własne oddziały. I uwierzycie? Nikt nie stawiał żadnych płotów w imię „bezpieczeństwa”, nikt nawet tego nie postulował... Ot, widać mieszkańcy byli wtedy nie tyle odważniejsi, ile bardziej razem - również z otaczającą ich biedą...

Tadeusz Kowalik:

Czy była możliwość ewolucji, ewolucyjnego rozwoju gospodarki nazwijmy ją teraz mieszaną, zamiast upadku i restauracji kapitalizmu? Potem parę słów na temat Okrągłego Stołu, bo tu są pewne mity bardzo rozpowszechnione, ale nieprawdziwe w tylu książkach, poważnych książkach nawet. I wreszcie w jakim punkcie jesteśmy. Przy czym jeśli chodzi o okres Okrągłego Stołu to ja bym jednocześnie chciał zarysować problematykę tych alternatywnych propozycji własnościowych, które były wówczas obecne, o których prawie się nie mówi. Teraz może uda mi się zakończyć, jeśli wystarczy mi czasu, to chciałbym zakończyć postulatem tzn. w jakim kierunku, w sposób który

określam jako realne utopie. Ukazała się taka książka Piotra Żuka z Poznania między innymi z moim artykułem podpętym właśnie pod tym tytułem „Realnych utopii” co byłoby możliwe z punktu widzenia bardziej intelektualnego i zewnętrznego przy abstrahowaniu właściwie od możliwości politycznych Polski. Powracam do punktu pierwszego: jakie były ekonomiczne przyczyny, głębsze i bezpośrednie przyczyn załamania się PRL. Może zacznę od tego, że ja uważam, że w 1989 czy 1991 r. decydująca batalia toczyła się między dwoma mocarstwami, że to zadecydowało w takim potocznym języku Sowietci przegrali mecz z Ameryką, To była decydująca przyczyna polityczna a nie obalenie muru czy itd. czy Solidarność, to były zjawiska drugorzędne. Ale ja chcę zwrócić uwagę jako ekonomista na podłożenie słabości tamtego systemu. Taka bezpośrednia ekonomiczna przyczyna została bardzo ładnie opisana w książce, która ukazała się bodajże w 300 egzemplarzach i to z nakładem finansowym autora także Henryka Słabka, która pokazuje, że znaczna część elit władzy głównie władzy gospodarczej, dyrektorów itd. uwłaszczala się. To zjawisko jest dostrzegane nie tylko przez prawicę, która ostrzeliwuje oficjalną lewicę za to, ale także przez tak lewicowych ludzi jak właśnie Henryk Słabek, który pokazał, że to nie przypadkiem było, że np. w radcostwach handlowych, w ambasadach itd., itd., klęskę poniosła władza w wyborach 4 czerwca. To jest bezpośrednia przyczyna. Głębsza przyczyna była taka, że tamten system całkiem dobrze sobie radził z punktu widzenia czysto gospodarczego w okresie nazwijmy to nadmiaru zasobów siły roboczej, ziemi przy braku kapitału. I jako system polityczny mobilizacji siły roboczej, wielu

milionów siły roboczej zdawał egzamin do początku lat 60-tych czy połowy lat 60-tych. Myśmy to nazywali wówczas rozwój ekstensywny, w warunkach rozwoju ekstensywnego czyli zatrudniania nowych zasobów siły roboczej itd. tamten system miał imponującą stopę wzrostu gospodarczego przy oczywiście fatalnym nacisku częściowo wymuszonym na przemysł ciężki i słabszym na przemysł lekki, ale jest faktem, że tamten system nie potrafił przejść do tego co znów nazywaliśmy wtedy rozwojem intensywnym a zwłaszcza wtedy kiedy dawała o sobie znać rewolucja informacyjna czy informatyczna tamten system nie był zdolny do wchłonięcia tej rewolucji. To prawda, że w przemyśle zbrojeniowym Związek Radziecki stał się potęgą, mocarstwem nawet zaimponował w pewnych fragmentach także pierwszeństwem z bombą wodorową co wywołało szok w Stanach Zjednoczonych, edukacyjny szok. Stany Zjednoczone bardzo wiele zawdzięczały Rosji i Związkowi Radzieckiemu właśnie w tym wyścigu, bo przeorientowały się bardzo mocno na edukację itd. Myśmy napisali z Włodzimierzem Brussem artykuł pt. „Socjalizm i rozwój” użyliśmy sformułowania „konserwatywna modernizacja” – taki dziwny twór: konserwatywna modernizacja. Modernizacja jeśli chodzi o elementarne uprzemysłowienie, ale konserwatywna, bo nie była zdolna do postępu technicznego. Za Jánosem Kornaiem wymieniliśmy np. takie najbardziej dwa na kilkadziesiąt najbardziej znaczących innowacji technologicznych, właściwie ten obóz, powtarzam poza przemysłem zbrojeniowym mógł się poszczycić tzw. turbinami kapłana w Czechach, Czechosłowacji i dzielnicowym ogrzewaniem, dużych zespołów mieszkalnych,

to były te najbardziej znaczące dla cywilnego przemysłu. Przy czym jest też bardzo istotne, że w bardzo małym stopniu, także wtedy kiedy były pewne objawy deindustrializacji w dziedzinie przemysłu ciężkiego, przesunięcia przemysłu ciężkiego na lekki. Okazywało się, że tamten system był bardzo słabo zdolny, trzeba było przebudować, przeorientować zbrojeniową produkcję rakiet bojowych. I przyczyny były, warunki związane z własnością, państwową własnością i wtedy dochodziliśmy do wniosku takiego, najostrzej sformułował to Włodzimierz Brus, że może być państwowa własność, która jest bardziej zawłaszczona przez małą grupkę ludzi niż własność prywatna, bo narzędzia kontroli leżą w rękach bardzo wąskiego zespołu czyli właściwie państwowa w prywatnych rękach bardzo małej grupy. Teraz to był oczywiście także okres upaństwowienia spółdzielczości. To jest jeden z ogromnych kosztów byłego, dawnego systemu, że zniszczył wielką tradycję spółdzielczości. Nie tylko ten przykład o którym mówił Zbigniew przed chwilą, ale także w dziedzinie spożywczej, spółdzielczości pracy itd. Sam byłem, zajmowałem się tą problematyką, na ten temat mógłbym długo mówić. Spółdzielczość została z etatyzowana czy upaństwowiona w tamtym systemie. Teraz przy przejściu – tu muszę dokonać już dużego skoku przejścia do 1989 r. w Polsce po pierwsze nowa władza, ja już oczywiście nie będę mówił o strategicznych błędach Gorbaczowa i Jaruzelskiego – obaj popełnili mniej więcej taki sam strategiczny błąd tzn. myśląc, dopuszczając tam do własności kultu do pół wolnych wyborów, wyboru Senatu. Sądzono, że do będzie dokooptowanie do opozycji. Tymczasem to się obróciło przeciwko, upadek przy ogromnym znaczeniu, nie

wiem czy realnych sił czy też bardziej jeszcze bo do tego przywiązuję bardzo dużą wagę, bardziej roli mass mediów. Nie było w historii takiego okresu jak ten, okresu dwudziestolecia, kiedy inwazja obcej ideologii była tak silna. Następuje Okrągły Stół gdzie jest w porozumieniach zarys nowego ładu ekonomicznego, który zawiera pewne bardzo istotne i współgrające z gospodarkami mieszanymi typu socjaldemokratycznego ówczesnej zwłaszcza Europie, mianowicie to była teza o pluralizmie form własności zagwarantowanej – tak miało być – przez konstytucję i miał powstać fundusz majątku narodowego, których miał zarządzać tym. Owszem ta były pewne sprzeczności. Zdumienia, że już w 1991 r. w porozumieniach Okrągłego Stołu zaplanowano powstanie giełdy warszawskiej, założenie giełdy warszawskiej oznacza, że jest preferowany pewien typ własności, który się na giełdę nadaje: spółki, klasyczne spółki akcyjne a nie np. spółki pracownicze itd. Ale przy tych dwóch poprzednich tezach, tezie o pluralizmie form własności, dopuszczenie różnych form własności na tych samych prawach, o równym traktowaniu, zagwarantowanie tego przez konstytucję, można było sobie wyobrazić, że w tym kierunku pójdzie rozwój zwłaszcza, że istniała wówczas możliwość odwołania się do potencjalnie przynajmniej potężnego ruchu związkowego jako bazy społecznej władzy. Zwracam uwagę, że modele nordyckie zwłaszcza model szwedzki o czym za chwilę jest poparty, władza polityczna opiera się na powszechnym uzwiązkowieniu, na dużej sile związków zawodowych. Związki zawodowe tam są współzrządzającą siłą. Były okresy kiedy to uzwiązkowienie wynosiło ponad 90 proc., teraz też zdaje się jest ponad 80

proc. pracujących, to jest realna siła. Niestety kierownictwo Solidarności zwłaszcza Wałęsa, bo był atakowany przez aktywistów bardzo mocno miał inną koncepcję, nie odtwarzania się innej Solidarności, mówił wyraźnie, są dokumenty na ten temat, przy silnym związku zawodowym nie będą możliwe radykalne reformy. Typu szwedzkiego byłyby możliwe, Rzeczpospolita, samorządna Rzeczpospolita szła w tym kierunku. Niemożliwy był skok do wolnej gospodarki kapitalistycznej, wolnej w cudzysłowie, ale wolnej w sensie rywalizacji, otwartej rywalizacji. Jakie były bardzo dojrzałe moim zdaniem zarysy alternatywne na przełomie stycznia i lutego 1989 r. a więc bardzo krótki przed Okrągłym Stołem, zaczęciem obrad Okrągłego Stołu 9-cio osobowa grupa ekonomistów pod wodzą Jana Mujzela udała się do Szwecji na taką wycieczkę studyjną i przywozła ostatecznie raport ponad 70-stronicowy z załącznikami opracowany pod tym kątem, co można byłoby zastosować, wykorzystać, czego można byłoby się nauczyć w modelu szwedzkim czyli bardzo wyraźnie przeciwstawiano dacie rozmowy itd. Z niezrozumiałych zupełnie dla mnie względów nawet w czasie okrągłego stołu ci uczestnicy wycieczki do Sztokholmu jak Jan Mujzel czy Marcin Świącicki przyszły minister w gabinecie Mazowieckiego ani razu nie odwołali się do tego raportu, ani razu podczas obrad. A sam raport został powielony, on funkcjonował wcześniej, ale powielony i jakoś upowszechniony, dopiero w czerwcu 1989 r. czyli prawdopodobnie zaraz po wyborach został rozpowszechniony. Także w konsekwencji mieliśmy taki paradoks, że jedynym człowiekiem, który – kandydatem na ministra – który wprost odwołał się do szwedzkiego modelu był

Witold Trzeciakowski, socjalliberał, nie socjaldemokrata, który egzaminowany jako kandydat na ministra w Sejmie powiedział dosłownie: moim ideałem jest kapitalizm produkcji i szwedzki model w podziale sprawiedliwości społecznej, sprawiedliwy model podziału. Nie wiele to dało to ogólne sformułowanie, ale powiadam, bardzo dziwne, że zupełne milczenie zapadło wokół tej problematyki, ale powtarzam to nie było tylko 70 stron samego raportu, ale kilka ekspertyz prócz tego które towarzyszyły temu i były dostępne. Słowem w moim przekonaniu przy uznaniu siły związku zawodowego, nie mam wiedzy i pomijam tę problematykę, jaką siłę tworzył wówczas OPZZ, ale nawet mówiąc tylko z tego punktu widzenia, że jak OPZZ chwalił się tyle, 1/3 członków to byli członkowie Solidarności, więc można było sobie wyobrazić, że nie było tak wielkiej różnicy między Solidarnością a OPZZ. Jeżeli były różnice to ambicjonalne, o własność, przywileje, tutaj toczyła się nieprzejednana walka. Ja nazywam w tej książce tę prywatyzację, którą przeprowadzono w Polsce jako elitarną, tzn. to nawet jest znamienne, że jeden z wicemarszałków Senatu z ramienia Kongresu Liberalno-demokratycznego, Jacek Kulczewski powiedział, że w kraju toczy się wojna o władzę i własność. Tę wojnę przy pomocy rządu, władzy wygrali ci którzy mieli zasoby, dojścia itd. I ta prywatyzacja, zwracam państwu uwagę na to, że jest 4 tomowe dzieło o prywatyzacji Polski Jacka Tittenbruna dzieło ukończone wtedy kiedy autor był już ociemniały, to rzeczywiście jest epopcja walki klasowej wokół prywatyzacji i to właśnie, że prywatyzacja mimo wszystko, przy wszystkich zastrzeżeniach, tak elitarna, niedemokratyczna ale miała jednak wiele objawów rozsądku, to

wynikało właśnie z walki klas, z tego że robotniczy bronili praw, zakładów pracy itd. To pokazuje świetnie moim zdaniem, Tittenbrun; żałuję, że książka jest tak lekceważona. I zwracam uwagę na znów jedną znamioną, szokującą rzecz, że takim najbardziej dojrzałym z zachodu płynącym projektem odmiennym od neoliberalnego był zarys problematyki dany przez Josepha Stiglitz'a może mało ważne, że noblisty, ważne raczej, że był szefem doradców Clintona, raczej centrowej władzy bardzo liberalnej i wiceszefa banku światowego. To, że Stiglitz wygłosił wykłady tzw. wikselowskie w Sztokholmie w kwietniu 1991 już roku z przesłaniem takim, odwołuję się pięknie do poety, ale mówi o tym, że największą szkodą jaką przyniósł realny socjalizm, to to, że uniemożliwił eksperymentowanie w dziedzinie ustrojowej przez 70 lat. Miejmy nadzieję, że kraje posocjalistyczne pójda własną drogą, mniej uczęszczaną drogą, że odrzucając błędy w teorii gospodarki socjalistycznej niewyrzekaną się ideałów socjalistycznych, co może odmienić, zdumiewające zdanie, życie zarówno ich – krajów socjalistycznych, jak i nas wszystkich. Nas czyli Amerykanów. I potem Stiglitz opublikował cztery lata później książkę pod tym samym tytułem już wraz z krytyką, konstruktywną krytyką rynkowego socjalizmu, ale jednocześnie właśnie obroną ideałów socjalistycznych, tak to się nazywa. Tam znów wykładu i w książce jest apel do krajów socjalistycznych: macie taki szeroki margines swobody jaki bardzo rzadko w historii się zdarza. My nie możemy tak łatwo zmienić stosunków własnościowych, wy macie możliwości teraz, bo przekształcacie jeden system w drugi. I przynajmniej w roku 1990 była jeszcze taka możliwość zwłaszcza

wtedy kiedy nastąpiło załamanie szokowej terapii jak to się nazywa i połowie 1990 r. i można było wówczas jeszcze dokonać – moim zdaniem – potencjalnie to było możliwe, dokonać zmian odwołując się właśnie, nie odrzucając, ale odwołując się do związków zawodowych i formułując taki plan. Władze polskie szły znacznie dalej niż Amerykanie. Będą państwo zaskoczeni, ja oddałem do druku parę miesięcy temu tom dokumentów zbieranych przez jednego z najbardziej wytrwałych doradców naszych ministrów finansów i wicepremierów Stanisława Gomułki, których zgromadzi i przekazał sto kilkadziesiąt kilogramów dokumentów dotyczących Solidarności. I tam jest m.in. pierwszy taki raport dla nowej władzy, dla formacji gabinetu Mazowieckiego z sierpnia 1989 r. raport Ignacego Zacksa powtarzam Ignacego Zacksa ja się odwołuję do tego przykładu by pokazać państwu jaki był układ: władze Polski znacznie dalej niż tacy doradcy jak Zacks W tym raporcie jest propozycja szaleńczego, to nie ulega wątpliwości, skoku w rynek. Tu Zacks miał pogląd niezwykle prymitywny i niebezpieczny i to się w gruncie rzeczy dokonało, ale jednocześnie tam jest teraz, że po uporządkowaniu rynku, inflacji, danie sobie rady z inflacją trzeba ustalić reguły podziału zysków i płac. Moim ideałem jest model szwedzki, tak orzecze Jeffrey Zacks gdzie płace są negocjowane płace, a negocjowane płace to negocjowane zyski. Płace są negocjowane między związkami przedsiębiorców i związkami zawodowymi arbitrażu władzy. Właściwie nie wszystko, ale dość istotna część modelu szwedzkiego, to co zostało absolutnie przemilczane, ten raport nie został nigdy rozpowszechniony nawet między władzą, między władzami, może

w kilku egzemplarzach, może w kilkunastu najwyżej, nigdy nie przetłumaczony na polski i nigdy nie publikowany. Zacks których teraz zmieniał poglądy teraz, jest bliższy świętemu Franciszkowi niż Leszkowi Balcerowiczowi, on ma rację wtedy kiedy mówił, że Leszek Balcerowicz był bardziej wolnorynkowy niż on. A mógłbym powoływać się jeszcze na takie dokumenty, George Soros Spekulant, filozof i filantrop w jednej osobie też zgłaszał kilka, w sumie 6 kolejnych planów dla Polski, też były lepsze niż to co przedstawiała sobą grupa Leszka Balcerowicza. Tyle na ten temat. Ja teraz muszę skoku na temat tego co moim zdaniem potencjalni, na dziś jestem pesymistą, ale potencjalnie byłoby możliwe ze względu na bardzo specyficzny układ stosunków instytucjonalno-organizacyjnych w Unii Europejskiej. Mianowicie, dziś akurat otrzymałem polską wersję, w której mówi się, że łamie się model szwedzki, to oczywiście prawda, że model szwedzki został okrojony w ciągu kilkunastu lat po wejściu do Unii Europejskiej. Niemniej jednak model szwedzki do dziś bardzo się różnił od np. modelu brytyjskiego. Ja się powołuję najchętniej na taki wskaźnik, który powinien wiele mówić o różnicach. W 2001 r. gdy konserwatywny tygodnik londyński opublikował wykres pokazujący, ile w różnych krajach Unii Europejskiej oraz Stanach Zjednoczonych wynosi udział biednych dzielnic. I tam jest Meksyk – 27 proc., Stany Zjednoczone – 25 proc., Wielka Brytania – 22-23 proc., Szwecja – 2,5 proc. 10 razy mniej niż w Stanach Zjednoczonych, 8 razy mniej niż w Wielkiej Brytanii. To jest jeden z wyrazów tego, że Szwecja nadal ma inny system społeczno-ekonomiczny. Gdyby polskie władze, nie te, następne, czy może jeszcze następne chciały

wyciągnąć wnioski z faktu, że w Unii Europejskiej współistnieją i będą współistnieć przez dziesięciolecia różne modele, różne systemy społeczno-ekonomiczne czy warianty kapitalizmu i że my chcemy orientować się na najlepszy z nich, na przykład na szwedzki czy austriacki czy ten z Finlandii...

W moim przekonaniu największego skoku dokonała Finlandia w ciągu ostatnich kilkunastu lat, Finlandia była w kryzysie w pierwszej połowie lat 90-tych, miała 17 proc. bezrobocie, itd. załamanie gospodarki rosyjskiej i eksport, a mimo wszystko w tym samym czasie Finlandia dokonała ogromnej redukcji bezrobocia przy zachowaniu publicznej służby zdrowia mniej więcej w zakresie 75 proc., prawie powszechnego publicznego sektora edukacji, 95 parę proc. i jednocześnie w tym samym czasie gdy dokonała tak gwałtownego wyjścia z masowego bezrobocia, zmodernizowała gospodarkę do tego stopnia, że właśnie w 2001 r. wysunęła się na pierwsze miejsce w światowym rankingu gospodarek opartych na wiedzy. Co tutaj ma wspólnego własność? Otóż jeśli patrzymy z tego punktu widzenia na własność, to w moim przekonaniu najbardziej zdała egzamin z tych doświadczeń którymi dysponujemy tzw. funkcjonalna teoria własności, teoria socjalizmu opartego na funkcjonalnej własności szwedzkiej. Na czym polega rzecz? Na uspołecznianiu własności znajdujących się w zasadzie w prywatnych rękach. To jest ta nowość, że zarówno – to jest ciekawe – odbywa się taki równoległy rozwój teoretyczny - zarówno neoliberalnej ekonomii jak i w teorii funkcjonalnego socjalizmu pojmuje się własność jako wiązkę praw. O własności decyduje kontrola. Różnica jest tylko taka, że neoliberalowie w teorii

praw własności uważają, że ideałem jest całkowita, transferowalna, niepodzielna forma własności z wszystkimi funkcjami praw w określonych przez prawo, gdy tymczasem socjaldemokraci szwedzcy, norwescy uważają, że te prawa są podzielne, prawa własności są podzielne i co więcej, że ta podzielność służy społecznieniu i wydajności pracy.

Marcin Tobiasz:

- Ja przede wszystkim chciałbym państwa serdecznie powitać. Cieszę się, że mogę zabrać głos w tak znakomitym gronie, z panem profesorem już nie raz miałem przyjemność rozmawiać. Natomiast znajduję się w dosyć trudnej sytuacji, bo z jednej strony usłyszeliście państwo dosyć szczegółową wivisekcję jeśli chodzi o rozwój ruchu spółdzielczego w Polsce. Z drugiej strony usłyszeliście państwo głos profesora Tadeusza Kowalika ekonomisty, wskazującego dosyć jednoznacznie na atrakcyjność modelu szwedzkiego i mi jako politologowi w tej sytuacji, myślę, trudno będzie osiągnąć aż poziom takiej szczegółowości jeśli chodzi o argumentację swoich tez, ponieważ przede wszystkim jestem teoretykiem polityki. I bardzo się ucieszyłem, kiedy profesor Kowalik pozwolił sobie zauważyć ideę funkcjonalnej interpretacji własności, ponieważ jest to punkt zaczepienia dla mnie, który pozwoli mi nawiązać pewną intelektualną nić właśnie z brytyjskim demokratycznym socjalizmem. Ponieważ w brytyjskim socjalizmie ta idea jest bardzo stara. Jest związana przynajmniej z dwoma myślicielami, mam na myśli Cole'a - jednego z twórców myśli gildyjnej Wielkiej Brytanii i również jest związana z myślą autora, którego tutaj

w krótkiej periodyzacji umieściłbym pod kategorią etycznego socjalizmu. Jest to dla mnie istotna nić porozumienia właśnie dlatego, że bałem się, że moje wystąpienie osiągnie poziom takiej abstrakcji teoretycznej, która dla państwa będzie zupełnie niestrawna. Ponieważ ja wbrew pozorom nie chciałbym mówić z takiej historycznej perspektywy rozwoju ruchu spółdzielczego w Wielkiej Brytanii, a raczej chciałbym się zająć demokratycznym socjalizmem jako pewną tradycją, jako pewnym sposobem myślenia o miejscu i roli człowieka w społeczeństwie. Mnie interesują wnioski o charakterze uogólniającym tzn. co tak naprawdę my możemy się nauczyć od demokratycznego socjalizmu. Wydaje mi się, że właśnie możemy się nauczyć myślenia w kategoriach społecznej odpowiedzialności. Ponieważ demokratyczny socjalizm można wyróżnić na płaszczyźnie genealogicznej. to nie jest wbrew pozorom gra słów jak się niektórym wydaje. Demokratyczny socjalizm i socjaldemokracja - z lingwistycznego punktu widzenia jest to jak najbardziej uzasadnione, ponieważ jest to socjalizm wyrastający z tradycji liberalnej. Nam czasami to się wydaje bardzo obrazoburcze: John Stuart Mill i początek socjalizmu. W Wielkiej Brytanii nie jest to nic, co mogłoby się spotkać z niezrozumieniem, ponieważ radykalna tradycja, tak się ją w Wielkiej Brytanii nazywa, w II połowie XIX wieku wyrasta właśnie z liberalizmu, przystosowana jest do demokracji liberalnej. Socjalizm brytyjski jest utożsamiany w kulturowym wymiarze ze słynną sztuką; ja przynajmniej często u studentów spotykam taką reakcję, a mianowicie, kiedy mówię „fabianizm” i staram się w tym momencie nawiązać do tradycji demokratycznego fabianizmu, to spotykam się od razu z reakcją:

jak to demokratyczna tradycja, fabianizm, „Herbatka u Stalina” słynna sztuka, no właśnie, gdzie jest ten wątek, który moglibyśmy uznać za demokratyczny? No właśnie, problem polega na tym, że sam demokratyczny socjalizm nie jest tradycją jednorodną. To nie znaczy, że jest tradycją eklektyczną, jak niektórzy mu zarzucają. W ramach demokratycznego socjalizmu, w ramach tej tradycji, znajdują swój głos zarówno fabianizm, czyli taka tradycja etatystycznego podejmowania etatyizmu, państwowego pojmowania socjalizmu, ale znajduje również wyraz właśnie gildyzm; czyli gildyzm był taką odmianą, ale bardziej rozwiniętą odmianą pracowniczej kontroli, bezpośredniej kontroli nad przemysłem, ponieważ gildyzm miał być alternatywną funkcjonalną formą reprezentacji politycznej, w tym sensie gildyzm miał umożliwić po prostu uczestnictwo robotników w zarządzaniu zakładami produkcyjnymi, przemysłem. Ponieważ w tradycji demokratycznego socjalizmu gildyzm wyrastał na krytyce fabianizmu, czyli etatystycznego pojmowania. On wyrastał wręcz opozycji. Wyraźnie pokazywał jedną skłonność, która była zawarta w fabianizmie, a mianowicie, że zmiana właściciela, tutaj będę już poruszał powoli problemy związane z własnością, nie zmienia nic, jeśli chodzi o relacje społeczne, bo to, że zmienimy właściciela kapitalistę na państwo w sensie wolności robotnika, możliwości zarządzania niczego nie zmienia. Tak naprawdę te relacje społeczne, asymetryczne dodajmy w tej relacji trzeba wspomnieć o asymetrycznym charakterze tej relacji tak naprawdę czy to będzie państwo czy to będzie kapitalista niczego nie zmienia. Dopiero współdziałanie, wciągnięcie do odpowiedzialności robotników może przyczynić

się do tego, że staną się oni podmiotami. W tym sensie podmiotami, że będą mieli poczucie odpowiedzialności za inicjatywy które podejmują. Ten sam gildyizm jest o tyle ciekawy, że jeśli już mówimy o doświadczeniach spółdzielczych i a ja mam przedstawić te brytyjskie, to trzeba wspomnieć, że podjęto tam próbę również skonstruowania takiej gildii. Muszę z przykrością stwierdzić, że nieudaną w tym sensie, że zakończoną jako pewien projekt z negatywnymi konsekwencjami tzn. po prostu gildie były na innej zasadzie sformułowane niż spółdzielnie, ponieważ miały koordynować cały proces budownictwa od momentu, kiedy się produkowało materiały, budowano - cały proces od początku do końca, czyli od poziomu producenta cegły, a kończąc na finalnym produkcie. Niestety tak jak wspominałem zakończyło to się umiarkowanym sukcesem w tym sensie, że te gildie powstały, ten program ruszył, ale ze względu na brak realnych wymiernych korzyści, wycofano się z tego pomysłu. Dla mnie przede wszystkim istotne jest jednak to, co gildyizm wniósł. Przygotowałem również krótkie charakterystyki. Tutaj w tych punktach znajdą państwo to, co do tej pory powiedziałem. Jeśli chciałem jednak kontynuować w jakiś sposób te wątki które gildyizm wprowadza do tradycji demokratycznego socjalizmu to trzeba przede wszystkim wspomnieć element współpracy ruchu związkowego z ruchem spółdzielczym. Myślę, że to jest element ważny ze względu na to, że często traktujemy socjalizm jako postulat jednego określonego rodzaju własności. Tymczasem gildyizm jako jeden z pierwszych zaczął zauważać, że to nie forma własności się liczy. Nie to, kto własność posiada, ale czy jesteśmy związani z pewną społeczną

odpowiedzialnością za podejmowane wysiłki. I tutaj pojawia się po raz pierwszy kategoria funkcjonalności, o której pan profesor wspomniał. Ona zostanie rozwinięta dopiero później przez Richarda Toney'a właśnie w jego interpretacji socjalizmu, ale tutaj po raz pierwszy się pojawia. Tyle, że tutaj została ona skomponowana, mówię niestety chociaż nie wiem czy to jest adekwatne słowo ponieważ ona skomponowana z rolą państwa. To znaczy gildyści pomimo swoich pluralistycznych korzeni próbowali jednak wskazywać, że państwo jako taka instytucja koordynująca na centralnym poziomie jest jednak niezbędna, to znaczy oni m.in. jeśli postulowali czy stawiali problem upaństwowienia, to zawsze przedstawiali to w kontekście, że upaństwowione powinny być tylko tzw. kluczowe gałęzie. W tym sensie Cole wymieniał przynajmniej trzy poziomy łącznie z poziomem lokalnym, do którego powinniśmy odnosić problem własności. Na centralnym poziomie twierdził, że powinny pozostawać tylko i wyłącznie pewne – dzisiaj może byśmy powiedzieli – strategiczne, ale oni tego słowa wtedy nie używali, gałęzie przemysłu. Dla gildystów życie społeczne ma wymiar pluralistyczny tzn. należymy do różnych wspólnot, grup i to jest dopiero zapośredniczenie istotne ze względu na życie społeczne, ponieważ nie należymy tylko i wyłącznie do państwa. Państwo ma tylko i wyłącznie tę funkcjonalną rolę. Czyli tak jak wspomniałem właśnie ta nacjonalizacja ma dotyczyć tylko wybranych przedsiębiorstw. Kolejnym nurtem i jednocześnie interesującą postacią w ramach demokratycznego socjalizmu był Harold Laski, skądinąd państwu znany, choć w Polsce kojarzony zazwyczaj z taką marksistowską interpretacją socjalizmu ze względu na jego

sztandarową książkę „Grammar of politics” czyli gramatyka polityki. Autor w tej książce rzeczywiście powołuje się na instytucję państwa i uznaje ją niejako za nieodzowną w pewnym etapie rozwoju. Ale gdybyśmy przyjrzeni się, nie będę zbyt szczegółowo tego robił, przyjrzeni się całej jego twórczości, okazałoby się, że poczynając od 18 – 19 roku mniej więcej ówczesnych lat dwudziestych, w jego opinii państwo jest tylko i wyłącznie jedną z grup, jednym z podmiotów politycznych funkcjonujących w społeczeństwie. I nie ma podstaw innych niż te podstawy historyczne, czyli postawy związane z powstawaniem państwa narodowego, żeby mu przypisywać nadrzędną rolę. Zdaniem Laskiego państwo zostało powołane na pewnym etapie rozwoju społecznego tak jak zostały powołane na pewnym etapie gildie. Z jego perspektywy problem własności to przede wszystkim to, co jest powiązane z tą tradycją marksistowską, wskazanie na rolę stosunków własności jeśli chodzi o kształtowanie życia społecznego. To jest też kwestia dotycząca tego, czy i na jakim etapie państwo powinno już przestać pełnić istotną rolę. Natomiast to, co jest najistotniejsze, to są dwa pytania, które też pozwoliłem sobie tutaj w tych punktach zamieścić. A mianowicie: czy zasady demokracji reprezentatywnej mogą być rozciągnięte na sferę ekonomiczną i czy prywatna własność może być zastąpiona przez jakiś rodzaj kontroli producenta. Laski patrzył przede wszystkim z perspektywy wolności jednostki. Ja to w swoim referacie nazwałem libertariańskim, za co zostałem trochę skrytykowany przez swoich mentorów intelektualnych, ponieważ libertarianizm raczej kojarzy się z amerykańską filozofią. Natomiast nie ma co ukrywać, że sam Laski wywodzi

się z tradycji pragmatyzmu amerykańskiego i stąd szacunek, jakim darzył przede wszystkim wolność jednostki i próby, jakie próbował czynić, żeby tę jednostkę uwolnić od wszelkich krępujących więzów. Zdaniem Laskiego to stosunki własności ograniczają wolność jednostki. Dlatego też dążył do tego, aby w taki sposób zorganizować władzę, aby ta wolność jednostki została uszanowana. Laskiego można uznać za protoplastę takiego federalistycznego spojrzenia na politykę. On jako pierwszy próbował w ten sposób organizować system władzy. Nie mówię tutaj o federalizmie takim terytorialnym, ale on również wskazywał na federalizm funkcjonalny jeśli mogę, a mogę tak to określić. I kolejną postacią, którą ze względu na ten wątek poruszony przez profesora Tadeusza Kowalika należy wspomnieć jest estetyczny socjalizm Richarda Tunney'a . Etyczny, państwo zapytają, co ma funkcjonalizm z tym etycznym rozumieniem socjalizmu. Ja przyznam się państwu szczerze, że Richard Tunney oprócz tego, że był myślicielem o takiej chrześcijańskiej provenencji, ponieważ on z moralnej strony starał się krytykować kapitalizm za to, że on doprowadził do pewnej degradacji człowieka, a z drugiej strony kreślił koncepcje socjalizmu pojmowanego w kategoriach funkcjonalnych. Tzn. jeśli on oskarżał kapitalizm to oskarżał go właśnie za to, że kapitalizm przedstawił fałszywy obraz człowieka, ponieważ sprowadził go tylko i wyłącznie do poziomu jednostki, która pożąda różnych dóbr, własności. Natomiast człowiek, jego zdaniem, potrzebuje również czegoś takiego jak pewnego ideału społecznego, bez którego nie jesteśmy w stanie funkcjonować w życiu społecznego. Właśnie kapitalizm jego zdaniem pozbawia, możemy tak

powiedzieć, etosu w tym sensie, że ta pogoń za prywatną własnością, za egoistycznym interesem, za uświęceniem prywatnej własności stała się źródłem współczesnego etosu, który został powiązany – jego zdaniem - w sposób zupełnie fałszywy z dobrem publicznym. Jakoby to jest naturalne, że dążąc do tych interesów prywatne jednostki jednocześnie gwarantują w sposób spontaniczny powstanie ładu społecznego. I tutaj pojawia się podstawowa kwestia, do której chciałbym nawiązywać. Mianowicie kwestia która dla socjalizmu brytyjskiego – myślę – jest bardzo ważna, a mianowicie kwestia niedogmatycznego a funkcjonalnego traktowania własności. W poglądach Tunney'a to widać chyba najwyraźniej, ponieważ on podkreśla to, że nie możemy dzielić własności na prywatną, społeczną, państwową, tylko na funkcjonalną i niefunkcjonalną społecznie. Co to znaczy funkcjonalna społecznie? To znaczy taka, która wynika z pewnej odpowiedzialności za społeczeństwo, za innych, którzy w tym społeczeństwie razem z nami współegzystują. Czyli tutaj pokazuje się jeden istotny rys, po 1945 roku w tej fazie, którą ja nazwałem fazą pełnej odpowiedzialności politycznej, kiedy Partia Pracy jako reprezentacja lewicy przejęła w pełni władzę, w tym sensie, że rzeczywiście te programy które wtedy lewica brytyjska zaproponowała były pokłosiem debat; pewnie lata powojenne moglibyśmy jeszcze podzielić na kilka podokresów, kiedy to w Wielkiej Brytanii – pod kątem własności - z większym lub mniejszym naciskiem próbowano nacjonalizować, w zasadzie jako pewien projekt polityczny. Radykalizm w tym względzie niestety był odwrotnie proporcjonalny do sukcesów lewicy. To znaczy, im bardziej

radykałnie formułowano te postulaty, tym mniejszym poparciem lewica brytyjska, Partia Pracy się cieszyła. Ukoronowaniem z perspektywy przynajmniej mojego wystąpienia byłby pewien teoretyczno-polityczny projekt trzeciej drogi lansowany przez Antonego Giddensa i Tony'ego Blaira. W sposób świadomy używam właśnie tej nazwy: polityczno-teoretyczny, bo w sensie teoretycznym rzeczywiście Giddens próbował uzasadniać drogę, jaką lewica chciała pójść, czyli pogodzenia czy zasypania antagonizmów powojennych, i polityczny, bo Tony Blair próbował tak naprawdę odzyskać władzę po latach sprawowania rządów Margaret Thatcher. Jako polityczny projekt na pewno mu się udało, to nie ulega wątpliwości. Jak w tym praktycznym wymiarze lewica brytyjska dzisiaj powinna być dla nas pewnym praktycznym punktem odniesienia? Można znaleźć kilka ciekawych pomysłów w postaci partnerstwa publiczno-prywatnego, co zresztą było lansowane w trzeciej drodze, pokazywanie właśnie tego, że różne formy własności mają nie tyle występować obok siebie, co współpracować, czyli prywatna własność może pracować na rzecz realizacji publicznych celów. W tym sensie, że to cele, które służą względom społecznym. Więc te pomysły w wymiarze praktycznym rzeczywiście odnalazły swoje miejsce. I akurat Wielka Brytania jeśli chodzi o tę inicjatywę jest w czołówce krajów europejskich. Natomiast w sensie teoretycznym Giddens dopuścił się uproszczenia, twierdząc, że istnieje jakaś jedna trzecia droga. Problem polega na tym, że musimy myśleć nie w kategoriach jakiejś uniwersalistycznej nadinterpretacji socjalizmu, tylko musimy socjalizm interpretować w warunkach historycznych, w jakim

momencie rozwojowym znajduje się rzeczywiście dane państwo, czyli w kategoriach funkcjonalnych, co na konkretnym etapie rozwoju postulować jako realne i społecznie funkcjonalne. No i w kategoriach przestrzennych, czyli ze względu na to, z jakim podmiotem mamy do czynienia. Trzecia droga miała być tym cudownym panaceum na globalizację. Jak się okazuje, przynajmniej ja bym w ten sposób ją przedstawił, nie możemy traktować lewicy i definiować lewicę i problemów własności tylko i wyłącznie w negatywnym programie, a do tego niestety trochę trzecia droga się sprowadziła. Czyli wycofania się z pomysłów nacjonalistycznych czyli próby odrzucenia negatywnego bagażu czy może tych peroratoryjnych skojarzeń, z jakimi lewica współcześnie funkcjonuje. Natomiast trzecia droga nie przedstawiła w moim odczuciu pozytywnego projektu zmian modelu rynkowego, zmian modelu społecznego. I przede wszystkim nie przedstawiła konstruktywnej roli państwa. Dopiero doświadczenia ostatnie dały do myślenia, mam na myśli kryzys gospodarczy. I wydaje się, że to jest właśnie największym problemem, tzn. próba zdefiniowania, czy sprowadzenia lewicy tylko i wyłącznie do korekty tego modelu, który obecnie funkcjonuje. Oczywiście jest to na pewno kontrowersyjna teza i pewnie wiele osób będzie – mam nadzieję przynajmniej – będzie z nią polemizować, ponieważ ja właśnie tak sobie wyobrażam i będzie to ostatnie zdanie, tradycje demokratycznego socjalizmu, tzn. to nie jest to poszukiwanie jakiegoś katalogu zamkniętego systemu wartości. Niewątpliwie możemy znaleźć wspólne podłoże z jakiego wszystkie tradycje socjalistyczne wyrastają, ale doszukiwanie się takiego zamkniętego katalogu

w którym wskazywalibyśmy na jakąś jedną formę własności jest wyrazem dogmatyzmu i niezrozumienia zróżnicowania wielowymiarowości, pluralizmu społecznego świata. A to właśnie powinno być jakimś punktem zaczepienia dla lewicy. Czyli pokazywanie, że świat zmienia się, ewoluuje, wartości w postaci niwelowania tych różnic powstałych społecznie powinny być podstawą generowania, ale pozytywnego programu zmian tak, żeby głos lewicy był słyszalny, a dzięki temu reprezentatywny. Ja mam takie poczucie, nie wiem czy państwo się ze mną zgodzą, ale w tym zakresie lewica została zepchnięta do defensywy, do korekty. Te głosy na lewicy są często traktowane, przynajmniej ja mam takie doświadczenie jeśli chodzi o studentów, traktowane w kategoriach egzotycznych. Jeśli czasami na zajęciach wspominam autorów związanych z tą próbą szkicowania jakiejś lewicowej alternatywy to oni są traktowani jakoś egzotycznie. I przyznam szczerze, że mnie osobiście to bardzo niepokoi jako akademika, bo kiedy wymieniam Samira Amina na przykład to spotyka to się z takim lekkim uśmieszkiem, spojrzeniem na zasadzie pewnego egzotycznego autora, ale tak naprawdę nie mającego w sensie projektu społeczno-ekonomicznego żadnego pomysłu.